

308584

WACŁAW MAKOWSKI
PROF. UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO

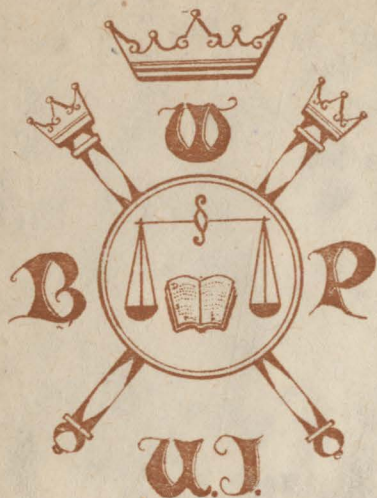
BIBLIOTEKA
KATEDRY
PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO
PUBLICZNEGO
U. J.

Obywatel a Rzeczpospolita



IX-1924-003

WARSZAWA ————— 1924 ROK
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI F. HOESICKA



IX-1924-003

WPS-2.621

BIBLIOTEKA
KATEDRY

PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO
PUBLICZNEGO

WACŁAW MAKOWSKI
PROF. UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

U. J. 008584

Obywatel a Rzeczpospolita



Wydz. Bibl. Prawnicza



1806165009

WARSZAWA ————— 1924 ROK
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI F. HOESICKA

PROF. W. MAKOWSKI.

Obywatel a Rzeczpospolita.

Dwie pierwsze tezy Konstytucji 17 marca 1921 brzmią:

1. Państwo Polskie jest Rzeczpospolitą.
- i 2. Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu.

Nie mam zamiaru poddawać tu krytyce prawniczej tych dwóch sformułowań, ale, pominąwszy prawnicze i kodyfikacyjne zastrzeżenia, chciałbym w miarę możliwości rozwinąć tę głęboką historjograficzną i społeczną treść, jaka się pod przytoczonymi formułami kryć powinna.

Wymawiając ten swojski i tak powszedni wyraz: Rzeczpospolita, rzadko pamiętamy, ile się za nim kryje wieków rozwoju politycznego, wstrząśnień i walk, ofiar i poświęceń, bohaterstwa i męczarni, wreszcie wysiłków myśli politycznej i komplikacyj organizacyjnych. A przecież, biorąc rzecz w zasadniczych tylko rysach syntetycznych, Rzeczpospolita jest trzecim wielkim etapem zorganizowanego współżycia ludzkiego, jeśli już, pominąwszy wszelkie przedhistoryczne i etnologiczne, muzealne, że się tak wyrażę, zabytki, zatrzymamy się tylko na t. zw. organizacji państwowej. Pierwszym takim etapem było państwo rodowe, drugim — państwo

absolutystyczne w szerokim tego wyrazu znaczeniu, trzecim wreszcie jest Rzeczpospolita.

Pierwotne państwo rodowe powstało drogą naturalnego i koniecznego, aczkolwiek nie wolnego od wstrząśnień, walk i przemocy, skupienia przedpaństwowych grup rodowych i supremacji jednego rodu nad innymi. Ród panujący, otoczony szczególną opieką bogów, skupiał przy sobie i wiązał ze sobą stopniowo coraz ściślejszymi węzłami rody podwładne, nie tracące jednak szerokiej samodzielności, częstokroć odporne, przywiązane do swoich zwyczajów, odrębności i bogów tak dalece, że dla ich zaspokojenia powstawać musiały panteony zbiorowe bogów rodowych, drogą subtelnej teogonji i hierarchji boskiej wiązanych w społeczność, odpowiadającą społeczności połączonych rodów, ze stopniowem wyróżnianiem rodu panującego także i w dziedzinie kultu i hierarchji teogonicznej.

Podstawową jednak grupą organizacyjną był ród, każdy człowiek musiał być przede wszystkim członkiem rodu, człowiek bez rodu nie był uczestnikiem żadnej społeczności, mógł być metekiem, parjasem, istotą niższego rzędu, bezprawną. Obcy przybysz lub wyzwolaniec stać się musiał przedewszystkiem klientem rodu, dopiero tą drogą uzyskać mógł prawa w społeczności państwowej.

Bardzo to już odległy czas i jakkolwiek bardzo ciekawy i charakterystyczny, pozostawiający swoje przemożne wpływy w szeregu późniejszych urządzeń państwowych, a do dziś dnia z przedziwnym konserwatyzmem tkwiący w rozmaitych przejawach psychiki społecznej, nie możemy mu poświęcać wiele czasu, bo o to w samem założeniu skupienia rodów tkwią czynnik zapowiadający dalsze przekształcenie tej

formy organizacyjnej. Początkowo zbyt słaba supremacja rodu panującego powoduje niestabilność związku, efemeryczność państw, których wielkie mnóstwo powstawało wskutek szczęśliwego dla jakiegoś rodu zbiegu okoliczności, wskutek szczególnej dzielności jednostek, trwało czas jakiś, jedno życie ludzkie, czasem kilka pokoleń i rozpadało się pod wpływem przede wszystkim wewnętrznego współzawodnictwa rodów, czasem przemocy potężniejszych organizacji sąsiadów. Tak słowiańskie państwo Samona w w. VI i wiele innych dziś bezimiennych i bez śladu zaginionych.

Ostać się w tem współzawodnictwie mogły tylko takie skupienia zorganizowanych rodów, które potrafiły poskromić wewnętrzne rozterki, jeśli nie wykorzeniwszy ich doszczętnie z psychiki rodów podwładnych, to stopniowo wzmacniając siłę rodu panującego aż do bezwzględного i stanowczego władztwa, nieodmownego prawa na posłuch i niechybnej mocy nakazu. Współzawodnictwo rodów, wyzyskane dla celów organizacji wyższej, doprowadziło stopniowo do tego wyniku. Temu właśnie okresowi odpowiadać będzie spostrzeżenie Petrażyckiego, że „im większa jest liczba takich, którzy przypisują jakiejś osobie, chociażby to był zniedołężniały starzec, prawo na posłuszeństwo z ich strony i stosownie do tego spełniają jego rozkazy, tem większą siłą zbiorową rozporządza władca, tem potężniejszym staje się rozkazodawcą“ *). Temu również okresowi rozwojowemu odpowie twierdzenie J. K. Kochanowskiego, że „grafowie będący spadkobiercami i potomkami dawnych przywódców plemiennych byli zarazem „wysłańcami króla“ —

*) Petrażycki. Teorja Prawa t. I. 207.

czemś w rodzaju pra-urzędników przygodnych wielkiego państwa, zarzucającego swe sieci niwelatora na pstrą mozajkę odrębności przedhistorycznych kraju.“ *).

W tej pracy niwelatorskiej tępienia rodów, ich odrębności i uroszczeń ród panujący wyzykuje i pomnaża swą siłę przyciągającą, gromadząc bogactwa i powiększając zakres swoich własnych adjacjentów, skupiając pod swoją opieką i u swego boku ludzi bez rodu, zaczątki późniejszego t. zw. stanu trzeciego, zawierając ściśle przymierze z siłą moralną służebników religijnych i t. p.

W wielkim, pełnym wahań, ustawicznych posuwań się naprzód to znów wstecz, przewagi raz tych to znowu przeciwnych czynników, procesie rozwojowym wykuwa się nowa siła, która z kolei zaważy w sposób decydujący, jest nią organizacja współżycia ludzkiego wogóle.

Wielki zakres zadań współżycia, konieczność odpowiedniego wyzyskania i ujarzmienia rozbieżności rodowych i tendencji odśrodkowych doprowadzała do stopniowego ścierania właściwości indywidualnych, znaczenia samodzielnego grup i podporządkowania ich dominującym konsekwencjom organizacji. Początkowo jeszcze organizacja ta i jej poszczególne instytucje łączą się najściślej z rodem panującym, ale w dalszym rozwoju czynniki organizacyjne uzyskują znaczenie samodzielne, obiektywizują się niejako, uniezależniają się nie tylko od rodów wogóle, ale i od rodu panującego, z którego pochodzi osoba monarchy, coraz mniej osobiście i faktycznie streszczająca w sobie oddziaływanie organizacyjne, a coraz bardziej sprowadzona do roli symbolu, znaku, for-

*) J. K. Kochanowski. Nad Renem i nad Wisłą, str. 35.

my, pozostawionej jeszcze, podczas gdy właściwa treść organizacji przeniosła się gdzie indziej. Z początku król był najwyższym kapłanem nie de nomine ale de facto, był zarazem prawodawcą wyłącznym i sędzią, odebrawszy po zgromieniu rodów odpowiednie funkcje naczelnikom rodów podwładnych, którzy już tylko w ograniczonym zakresie wykonywali zlecenia królewskie. A teraz oto król miał kościół obok siebie, ale mógł mieć także przeciw sobie, jako samodzielną instytucję organizacyjną, której czasami był, ale częściej nie był symbolicznym arcykapłanem; miał do swej dyspozycji również jako samodzielną instytucję sądy, które wprawdzie wymierzały sprawiedliwość w imieniu jego królewskiej mości, ale mogły z tą królewską mocią toczyć walkę, jak to czyniły parlamenty francuskie, albo przynajmniej w stosunku do woli królewskiej zachować niezależność w imię samodzielnego ideału sprawiedliwości i t. p.

Zorganizowane państwo staje się jakąś siłą quasi-metafizyczną, niezależną, umiejacą podporządkować sobie i w nieznany sposób wyzyskać dla swoich celów zarówno pozostałości dawnych form organizacyjnych, jak dążenia do nowych ideałów, zarówno wszelkie rozbieżne i sobkowskie interesy indywidualne, jak poświęcenia marzycieli i świadomą pracę statystów.

Ale ta wielka organizacja wciągała w swoje tryby coraz szerszy zakres ludzi. Chwilowy interes organizującej się i utrwalającej władzy państwowej monarchy zmuszał do zdobywania poparcia przez przeciwstawianie interesów z przywilejem dla jednych z pokrzywdzeniem dla innych. Na miejsce poszczególnych grup rodowych, skupionych dokoła wyłącznych zainteresowań swego rodu, powstała sproszkowana masa poddanych, stawających oko w oko z wła-

dzą królewską i odnoszących wprost do niej swoje nadzieje i krzywdy. Rozbiwszy rody, ustroj monarchiczny zniszczył nie tylko groźne dla siebie współzawodnictwo, zniszczył również bastjony, o które rozbiły się wzburzone namiętności rzesz poddanych. Poddani poszczególnych panów byli w pierwszym rzędzie narzędnym w ich rękę, ale i ich właśnie wrogami, stawiając się poddanymi króla, aby być w jego rękę narzędziem, stali się zarazem jego wrogami, objęli swoim zainteresowaniem, swoimi namiętnościami i żądaniami sprawę króla i sprawę całej organizacji państwowej, zaczęła się walka już nie pomiędzy królem a rodami — w tej król zwyciężył, ale pomiędzy narodem a królem — tu naród miał zwyciężyć.

Z masy poddanych, przekształconych z różnolitego zbiorowiska pańskich ludzi w jednolitą zbiorowość ludzi królewskich, pod wpływem samoistnego oddziaływania zobjektywnizowanej organizacji, wymykającej się z rąk samowoli królewskiej, zaczął się stawać naród. Wspólne przeżycia, wspólne doświadczenia polityczne doprowadzały tę zbiorowość do samowiedzy, do samodzielnego sądu, do mniej lub więcej jednolitych, a przynajmniej przeważających procesów psycho-społecznych, do wytworzenia się myśli i uczuć narodowych, obcych zarówno państwu rodowemu, jak początkowemu państwu królewskiemu. Już sprawą temperamentu było większe lub mniejsze przywiązanie do form zewnętrznych i symbolów; w treści współżycia państwowego usamodzielniona organizacja poddawała się kierownictwu procesów psychicznych zbiorowości narodu; tak samo, jak poprzednio herbowe tarcze i zawołania rycerskie, godła panowania rodowego zeszły do roli dekoracji, tak samo do roli dekoracji

schodził król z koroną i berłem, jeżeli nie poszedł wogóle do witryny muzealnej w odpowiednio na publiczne widowisko i pamiątkę narodową przekształconym pałacu.

Państwo stało się Rzeczpospolitą, zwierzchnia władza w niej należy do Narodu.

Tak we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego.

Religia naprzód była kultem rodowym — przekształciła się potem w panującą religję państwową, — wreszcie stała się sprawą osobistą obywatela.

Prawo w państwie rodowym powstawało w formie paktu zawartego pomiędzy rodami, tak Widegast z Widham, Bodegast z Bodham, Salegast z Salham zawierali w wieku V po Chrystusie znany Pactus legis Salicae—później źródłem prawa był rozkaz, dekret, czy ordonans królewski—zanim go nie zastąpiła ustawa przez wolę narodu stanowiona.

Sąd patryarchy rodu ustąpił miejsca sądowni króla, aż sam król stanął przed trybunałem, złożonym z obywateli przysięgłych.

Wojsko złożone z chorągwi rodowych nie mogło stawić czoła królewskim pułkom zaciętnym, które znikły wraz ze wzrostem poczucia narodowego i obowiązkiem obywatelskiej służby wojskowej.

Bogactwa poszczególnych rodów gasły w porównaniu ze skarbem królewskim, zdobytym wojną, łupieżą, poborem danin, aż kiedy systematyczna organizacja podatkowa stała się podwaliną skarbu państwa, wyodrębnił się ten skarb, jako rzecz publiczna, od prywatnych majątków królewskich, albo poszedł dalej jeszcze i majątek króla uczynił rzeczą publiczną.

Możnaby mnożyć ten przegląd bez zmiany kolejności i istoty dokonanych przeobrażeń,

które obracają się około procesu: władza rodów — władza króla — władza narodu i niewolnik rodu — poddany króla — obywatel.

Państwo to my — mówiły o sobie spakowane rody, kładąc podwalinę tworzącej się organizacji.

Państwo to ja — mówił u szczytu potęgi król, po osiągnięciu zwycięstwa nad rodami, łącząc w sobie nici organizacyjne budowy, która już go przerastała.

Rzeczpospolita to my — mówić może i mówić powinna zbiorowość obywateli, zorganizowanych w naturalny i konieczny związek.

Tym procesom odpowiadać będzie głębsza treść organizacyjna, materialna i psychiczna.

Jeżeli w państwie rodowym ośrodkiem organizacyjnym był pan włóści, naczelnik rodu i od jego cech osobistych zależęć mogło dobro jego własnych ludzi i dobro państwa; jeżeli w monarchji król stanowił warunek stosownie do swych właściwości rozkwitu lub klęski poddanych i państwa, — to w Rzeczypospolitej czynnikiem decydującym jest obywatel i od niego i jego cech obywatelskich zależy stan Rzeczypospolitej, jej rozkwit albo upadek, jej siła lub słabość materialna i moralna.

Jeżeli przypominam tu w możliwym skrócie systematycznym te wszystkie przemiany, skądinąd znane, ale niezawsze dostatecznie uświadamiane i pamiętne, to dlatego, że w psychice społecznego człowieka i zbiorowości tkwią jeszcze żywe elementy wszystkich epok minionych, że obywatel w czystej, jeśli się tak można wyrazić, formie, jest fikcją, a czynami jego kierują uczucia, w których tkwią niejednokrotnie pozostałości epoki rodowej — niewolnictwa i separatyzmu rodowego, monarchicznej — poddaństwa i walki z państwem, niezawsze

usunięte dość skutecznie na plan dalszy przez poczucie obywatelskiej godności i solidarności republikańskiej.

Kiedy dobry pan stał na straży swojego państwa, wierny poddany mógł spać spokojnie. I ten spokojny sen niewolnika, który wykonał nakazaną pracę, a nie wzbudził gniewu pana, jest tak wygodny dla leniwego kwietyzmu człowieka, który tylko de nomine jest obywatelem Rzeczypospolitej, a de facto nie odczuwa i nie chce odczuwać nic ponad znikome troski osobistej wygody. Bo jakaż to wygodna i ponętna pozycja — spać spokojnie, nie śnić nawet o burzach, wstrząsających organizacją współzycia, o którą troszczą się inni. A jeśli ta organizacja w troskliwych rękach tych, którzy czuwają, będzie użyta tylko ku ich własnemu dobru, z krzywdą tych, którzy przespali, — jakaż to znów łatwa pozycja, — wiadomo gdzie umieścić odpowiedzialność, wiadomo kogo winić, wiadomo z kim walczyć, — istnieje obiektywny, widoczny cel, przeciw niemu zwraca się gniew człowieka, pragnącego spać spokojnie. Quies i bonum pacis to było hasło, któremu służyły zabiegi organizującej się państwowości monarchicznej, tem hasłem zdobywała ona i utrzymywała w posłuszeństwie poddanych.

A na straży spokojnego snu wiernych i dobrych poddanych stała przemoc, stała władza zdolna wymusić posłuch, stał genjusz kary. Staroindyjskie księgi Manu mówią: „Do pomocy królowi w jego urzędzie Bóg stworzył genjusza kary. Kara rządzi rodzajem ludzkim, kara go strzeże; kara czuwa, kiedy wszystko śpi. Gdyby król nie karał bezustanku tych, którzy na to zasługują, mocniejsi piekliby słabszych jak ryby na różnie; prawo własności by znikło, a człowiek podłego stanu zająłby

miejsce wyższego; świat by się zamienił w odmet. Gdzie kara o czarnej twarzy o czerwonym oku tępi występki, a ten co nią kieruje rozsądny jest — tam ludzie nie mają strachu“. A jakby echo tych prastarych apologii odzywał się po paru tysiącach lat głośny i znakomity obrońca absolutyzmu, inspirator królów De Maistre*):

„Wszystka wielkość, wszystka potęga, ład wszystek opiera się na kacie, jest on zgrozą i więzią społeczności ludzkiej. Zabierzcie światu ten czynnik, w tej samej chwili ład ustąpi przed chaosem, trony upadną i społeczeństwo zginie“.

Prorocstwo to spełniło się tylko w części — trony upadły, ale społeczeństwo nie zginęło, przeciwnie weszło w nową fazę bardziej spoistej organizacji, a zamiast przymusu symbolizowanego w postaci kata czy genjusza kary, ta spoiłość organizacyjna musiała się oprzeć na innych czynnikach. To, co było dobre, aby utrzymać w spokoju poddanych, nie jest przydatne jako podstawa swobodnego współżycia obywateli.

Jeśli tam każdy powinien był spać spokojnie, czuwały tylko organy władzy i przymusu, to dziś czuwać musi cała zbiorowość, niesie bowiem na swoich ramionach pełnię troski o Rzeczpospolitą.

Czuwanie obywatelskie jest to świadoma i rozumna współpraca w dziele organizacji i zaspokojenia potrzeb zbiorowych, jest to polityka państwowa.

Polityka t. j. świadoma i celowa działalność społeczna stanowiła początkowo atrybucję rodów, z których każdy prowadził własną politykę, zgodną lub niezgodną z dążeniami polity-

*) Wieczory Petersburskie str. 42.

ki państwowej. W państwie absolutystycznym, po pokonaniu rodów, polityka stała się wyłącznie sprawą króla i jego organów, prowadzących źle czy dobrze politykę państwa w rozumieniu władztwa monarchy, politykę imperjalistyczną, jak to się dziś mówi; w Rzeczypospolitej polityka państwowa jest obowiązkiem i prawem każdego obywatela, polityka taka staje się zatem z istoty swej demokratyczną.

Skomplikowana sieć nieskończonych nici i splotów organizacyjnych powiązała ze sobą poszczególnych obywateli nie tylko w granicach pewnego terytorjum państwowego, ale i ponad temi granicami, stwarzając głębokie więzie organizacyjne, czuła na każdy czyn człowieka. To co dawniej mogło być skupione w rękach jednego człowieka lub nielicznej grupy ludzi, podczas gdy reszta, cała zbiorowość poddanych miała tylko być posłuszna rozkazom, — stało się już dziś fikcją niepowrotną. Dziś każdy obywatel każdym swoim czynem, chcąc czy nie chcąc, wywierać musi wpływ na bieg spraw zbiorowości, współdziała organizacji lub jej szkodzi, choć niestety niezawsze to rozumie. I obowiązku tego nie może zrzucić ze swych ramion na inne. Panujący miał własny interes w utrzymaniu swego państwa i jego potęgi, umiał wyzyskać w tym celu poddanego, umiał go zmusić i obronić we własnym interesie. Dziś nikt nie będzie obywatela zmuszał do pracy nad rozkwitem Rzeczypospolitej, ale nikt go także nie weźmie w obronę. Kiedy wszyscy śpią nie czuwa nad ich snem ani genjusz kary, ani polityk, we własnym interesie dbały o bezpieczeństwo i spokój śpiących. Kto szkodził Królestwu — szedł w ręce kata, kto szkodzi Rzeczypospolitej — prowadzi ją do rozkładu, a wraz z nią strąca siebie w otchłań — a nikt go na tej pochyłości nie zatrzyma.

Jeżeli w organizacji Rzeczypospolitej, odbywa się podział pracy państwowej, specjalizacja polityczna, wysuwająca pewnych ludzi, którzy z tego czuwania politycznego czynią swój zawód, to ich stosunek zarówno do podejmowanych zadań, jak do społeczności obywateli jest zasadniczo odmienny, niżli to było w poprzednich formach organizacji państwowej.

Czynny polityk państwa absolutystycznego musiał się przedewszystkiem ustosunkować do monarchy — był jego sługą, jego organem, kierującym realizacją jego interesów, zarówno wówczas, gdy się zbiegały, jak kiedy się przeciwstawiały interesom poddanych, interesom ludu. Albo też był propagatorem supremacji interesów ludu i wtedy był wrogiem monarchy, uważany był oficjalnie za wroga państwa, za przestępcę, zbrodniarza stanu.

Czynny polityk Rzeczypospolitej, bez względu na rolę, jaka mu do spełnienia przypadnie, jest organem społeczności obywateli i jej uczestnikiem. Nie może przeciwstawiać interesom tej społeczności, ani też równolegle służyć czymkolwiek, własnym lub cudzym interesom politycznym. Poseł do parlamentu bierze mandat od społeczności drogą wyborów, Prezydent i ministrowie Rzeczypospolitej także z tego samego źródła biorą swoje mandaty i są każdy we właściwym zakresie „organami narodu”, organami społeczności obywatelskiej, zorganizowanej w związek państwowy.

Na miejsce upoważnień, opartych na zaufaniu monarchy, przychodzą obowiązki oparte na zaufaniu społeczności. To też o ile polityka zawodowa w państwie absolutystycznym oderwana była w istocie swej od podłoża psychospołecznego zbiorowości, tak polityka w Rzeczypospolitej z tego podłoża wyrasta, na niem

się rozwija i pozostaje z niem stale w ścisłym związku.

A przecież zarówno państwo absolutystyczne, jak Rzeczpospolita nie mogą się obyć bez ludzi zawodowo oddanych służbie publicznej. Tę służbę publiczną, która obejmuje wszelkie działy pracy publicznej, wynikającej z istoty organizacji państwowej, nazywam ogólnie polityką, ponieważ każda musi być świadomie kierowana do celów udoskonalenia i osiągania najlepszych społecznie wyników we właściwym sobie zakresie. Stąd możemy mówić nie tylko o polityce ustawodawczej, jako systematycznem świadomem dążeniu do udoskonalenia stanu prawnego w państwie, nie tylko o polityce wykonawczej w dziedzinie stosunków zagranicznych, lub wewnętrznych, oświaty, zdrowia, skarbu, życia gospodarczego i t. p. i t. p., ale nawet o polityce sądowej, jako o formie działalności, zmierzającej do osiągnięcia najlepszego wymiaru sprawiedliwości i w tem zestawieniu nie będziemy widzieli odchylenia sprawiedliwości od jej zadań, ale przeciwnie dążenie do ideału, bowiem cele i metody polityczne zmieniają się w zależności od dziedziny zagadnień społecznych, którym mają służyć.

Taki zatem polityk zawodowy czy zawodowy działacz publiczny, statysta, jak to nazywano ongi, mieć musi podwójne zadanie: jedno — wobec gruntu psychospołecznego, z którego wyrasta, drugie — wobec otwierających się przed nim obowiązków twórczych udoskonalania organizacji państwowej, świadomego osiągania celów współżycia obywatelskiego.

Działalność jego polega na transpozycji interesów, potrzeb, nastrojów społeczności na formy działań politycznych i instytucyj publicznych. To, co dojrzewa jako potrzeba społecz-

na, dotąd nie uregulowana lub źle uregulowana, musi być wyczute, zrozumiane i ujęte w formę ustawy; to, co należy do dziedziny wynikających z ustaw i celów współżycia aktów zarządu państwowego, musi być wykonane ze zrozumieniem potrzeb i wymogów społeczności oraz ze świadomością dalszego rozwoju i udoskonalenia organizacji państwowej; wreszcie spór sądowy musi być rozstrzygnięty ze zrozumieniem treści i ducha ustawy na podstawie poczucia słuszności, tkwiącego w psychice społecznej.

Działacz społeczny w Rzeczypospolitej jest jak drzewo owocowe, czerpie soki z gruntu, z którego wyrasta i przekształca je w owoce. W sobie ma moc czerpania soków, wycucia potrzeb, zrozumienia interesów oraz odpowiedniego organizacyjnego ich ujęcia i zabezpieczenia, to jest jego samoistna „władza” — ale wartość wydanego owocu zależna jest od soków ziemi, od wpływów żywiącej społeczności. Gdzie ziemia żyzna, gdzie życie społeczne, świadomość potrzeb zbiorowych, wyrobienie organizacyjne jest wysokie, tam plon będzie piękny, działalność polityczna bogata, rozwój urządzeń organizacyjnych iść będzie szybko ku udoskonaleniu — odwrotnie — jałowa ziemia da plon ubogi, karłowaty, pokraczny, polityków mizernych, niefortunnych, niepowodzenia organizacyjne na każdym polu.

Genjalne zamierzenia polityka nie dadzą wyniku, jeśli nie będą oparte o społeczność, nie znajdą w niej oddźwięku i posłuchu. Monarcha absolutny mógł nakazać ten posłuch, nie liczyć się z oddźwiękiem, dopóki nie upadł; poseł na sejm albo minister republikański nie może z zewnątrz narzucić, musi wszystko z wewnątrz psychiki społecznej wykrzesać, a to się stać może tylko w społeczności o wysokim poziomie obywatelskim. Jeśli ten poziom

jest niski, jeśli polityk dostosuje się do tego poziomu, będzie miał oparcie w społeczności, ale nie tylko nic ku udoskonaleniu nie pójdzie, przeciwnie organizacja, jaka jest, ulegnie rozprężeniu.

Znamy przykłady rządów republikańskich, o których się mówi, że każde ich poczynanie jest mądre i dobre, przyczynia się do wzmocnienia i naprawy Rzeczypospolitej, ale które nie mogą dokonać swych zamierzeń, bo nie mają oparcia w t. zw. większości, — i znamy przykłady rządów, opartych o t. zw. większość, które rujną państwo politycznie i gospodarczo, wewnątrz i zewnątrz.

Ta paradoksalna antynomja wynika z dwoistości zadań zawodowego polityka. I w tej dwoistości tkwią dwa niebezpieczeństwa, które jak dotąd groziły każdej republice. Z jednej strony demagogja, z drugiej despotyzm.

Demagogja jest to rak, który toczy każdą demokrację. Tak Rzeczpospolita Ateńska doszedłszy do najwyższego rozkwitu współżycia obywatelskiego upadała przez demagogję sofistów, polityków, którzy opierali swoją działalność publiczną o samo tylko pozyskiwanie łatwej popularności; tak Rzeczpospolita Polska upadała przez demagogiczną walkę z widmem nieistniejącego absolutum dominium. A kiedy demagogja doprowadzi do rozprężenia, wówczas zdeзорjentowany, pozbawiony moralnej dźwigni obywatel z ulgą zasypia, oddając się w ręce oszusta, który na demagogicznych hasłach funduje tyranję, jeśli wogóle nie staje się całą republiką pastwą obcej imperjalistycznej polityki. Znowu przykład republik greckich i rzymskich i nasz własny jest tu bardzo wymowny. Wśród demagogicznych haseł walki

z absolutyzmem elekcyjnego króla wpadliśmy w jarzmo zaborców i tyranję obcą.

Jeżeli jednak wrócimy znowu od przykładów do schematycznego zestawienia, musimy powiedzieć o jednej jeszcze właściwości Rzeczypospolitej. Już w państwie absolutystycznym rozwija się samowiedza obywatelska, poddany, który dojrzewa do miana obywatela, walczy z samowolą władzy i zdobywa gwarancje swych praw, te gwarancje, czy to w postaci poszczególnych aktów, wielkich Kart, czy w postaci t. zw. oktrojowanych czy wywalczonych Konstytucyj, są formą zabezpieczenia przeciwko nadużyciom przemocy absolutyzmu, już wtedy w pewnej mierze ograniczonego.

W porównaniu do tych Kart i Konstytucyj zgoła czem innym są ustrojowe Konstytucje republikańskie. Tu niema miejsca na gwarancje i zabezpieczenia praw, bo niema dwóch wyraźnych stron, zawierających pakt konstytucyjny. Jest natomiast jednorodząjowa zbiorowość kształtująca formy swego ustroju, to co było przeciwstawieniem się i oszańcowywaniem wrogów, to staje się porozumieniem wspólnej potrzeby, to co było wynikiem rozbieżności celów i ścieraniem zbyt jaskrawych przeciwności, ustępuje miejsca koordynacji interesów wobec wspólnego celu. A stąd na cały ustrój i na całą treść ustaw konstytucyjnych pada nowe światło, ustrój Rzeczypospolitej opiera się w istocie swej na kooperacji poszczególnych obywateli i ich ugrupowań w ramach organizacji współzycia, na kooperacji ogółu obywateli z organami politycznymi współzycia, które z władzy samodzielnej o boskiem rzekomo pochodzeniu przekształciły się w t. zw. władzę służebną, będącą wynikiem nawskroś ludzkiego porozumienia.

Myliłby się jednak ten, kto by chciał wyeliminować walkę i współzawodnictwo interesów z takiej zasadniczo kooperatywnej formy ustrojowej. Przeciwnie walka i współzawodnictwo jest naturalnym i twórczym czynnikiem w organizacji, nabiera jednak ta walka nowych form. Stają mianowicie do współzawodnictwa ideowe ugrupowania obywateli, a przedmiotem, o który walczą, jest wybór środków udoskonalenia i lepszego rozwiązania zadań organizacji współżycia.

Jeżeli zatem w państwie absolutystycznym walczyły ze sobą czynniki przeciwstawne, heterogeniczne i po wyzyskaniu wzajemnem swoich wartości organizacyjnych jeden z tych czynników musiał unicestwić przeciwnika, to w Rzeczypospolitej współzawodniczą ze sobą czynniki jednorodnej, homogenicznej i walka ich nie prowadzi do unicestwienia się wzajemnego, ale do układu organizacyjnego. Z chwilą, gdy do tego współzawodnictwa obywatelskiego zastosować metody z epoki absolutyzmu, walka schodzi na dawne tory, Rzeczpospolita przekształca się w absolutyzm grupowy, jeśli nie w monarchję to w oligarchję, powraca do form starych i oczywiście nosi w sobie konieczność unicestwienia oligarchów, jako czynnika heterogenicznego na rzecz zwycięskiej organizacji współżycia obywatelskiego. Taką karykaturalną formę despotyzmu oligarchicznego widzimy w rewolucji bolszewickiej w Rosji, widzieliśmy w wielkiej rewolucji francuskiej.

Tok rozwojowy współżycia ludzkiego ku Rzeczypospolitej jest naturalnym i nieuchronnym wynikiem praw społecznych, jednakże szybsze osiągnięcie doskonalszych form, lepsze zaspokojenie potrzeb powszechnych, lepsze wyzyskanie twórczego współzawodnictwa dla celów

organizacyjnych jest rzeczą rąk ludzkich. Bo prawa społeczności jak prawa fizyczne, operują elementami niezindywidualizowanymi, człowiekiem in genere, pierwiastkami fizycznymi i t. p., indywidualne ich połączenia są dziełem mnóstwa czynników, wśród których świadoma i rozumna praca ludzka gra swoją wybitną rolę.

To, że w niedługim czasie formy współżycia republikańskiego nie tylko zatoczą coraz szersze kręgi, ale dojdą do nieprzewidzianych dziś udoskonaień, to jest niezależną od nas koniecznością historyczną, ale to czy w rządzie zorganizowanych należycie zbiorowości obywatelskich Rzeczpospolita Polska zajmować będzie miejsce i czy miejsce to będzie u czoła czy gdzieś w ogonie — to zależy od nas, od świadomego wysiłku obywateli, od naszych zwycięstw politycznych na wszelkich polach organizacji współżycia.

A dla Rzeczypospolitej Polskiej i dla jej obywateli zadanie do spełnienia jest wyjątkowo trudne. Mamy bowiem przed sobą konieczność przyspieszonego rozwoju psychospołecznego, aby sprostać wewnętrznym tym skomplikowanym potrzebom kooperacji obywatelskiej, która jedynie pozwoli żyć Rzeczypospolitej. Musimy zdobyć się nie na błyskotliwy wysiłek chwilowego entuzjazmu, ale wykazać siłę wyrobienia psychospołecznego, dostateczną samowiedzę obywatelską, której nie wyrobiliśmy w sobie normalnym biegiem etapów rozwojowych; musimy dorabiać wysiłkiem świadomym luki, jakie powstały w naszej psychice społecznej wskutek nienormalnego biegu naszego rozwoju historycznego.

Polska w końcu XVIII wieku jeszcze nie przeszła była należytej szkoły absolutyzmu. Pierwiastki państwa rodowego były w niej jesz-

cze dominujące. Rody magnackie, a nawet szlacheckie jeszcze były same dla siebie ośrodkami świata, układały się i paktowały z królem, buntowały się przeciw niemu, trzymały w ryzach obconarodowy i nie dość rozwinięty stan trzeci, miały swoich sobie uległych poddanych. Niwelatorska rola państwa absolutnego nie była wypełniona, roli tej podjęła się skwapliwie przemoc obca. Trzy ciężkie wały przemocy przetoczyły się po wybujałościach społecznego życia polskiego, z butnej i niepokornej szlachty uczyniły bezwolnych poddanych, zrównały ich z ich własnymi poddanymi, nauczyły posłuchu wobec siły, ba w duszach słabszych wyrobiły dla swej przemocy poszanowanie i nawet przywiązanie.

Nie mam tu zamiaru poruszać wypominków historycznych, ale wszak pamiętamy wszyscy pewne niezbyt chlubne wystąpienia tych lub owych nie tylko poślednich, ale przodujących mężów, którzy Rzeczpospolitą własną uważali za mrzonkę i z wiernopoddańczym entuzjazmem zwracali się ku tronom, nie widząc ich nadchodzącej ruiny, nie przeczuwając własnych obowiązków obywatelskich, obcy wszelkiej psychice obywatela, całą duszą poddani.

Ten zatem okres absolutyzmu obcego, mimo trzech zasadniczo różnych metod, przeobraził psychikę polską.

Jeśli jednak wszczepił w nią w trzech rozmaitych formach strony ujemne poddaństwa, to jako strona dodatnia przeciwstawiała się im tradycje przedrozbiorowe, tradycje wolności, ale zarazem tradycje swawoli. Przeorane gwałtem zaborców, przetrawione w ogniu tyraństwa i marzeń o walce te tradycje uległy oczywiście istotnym zmianom, jednak nienormalny wpływ obcego i trojakiego absolutyzmu, nie był tym

czynnikiem, któryby w zrzeszeniu obywateli wspólnie i we własnej organizacji państwowej skupionych przez konieczność obalenia absolutyzmu wyrobił poczucie solidarności dość mocne dla zapewnienia normalnego rozkwitu społeczności obywatelskiej. Stąd szczególnie wielka rozbieżność ugrupowań politycznych, a częstokroć niedostateczne w nich poczucie patriotyzmu, jedności obywatelskiej, godności Rzeczypospolitej i jej obywatelskich urzędów.

Reminiscencje swawoli szlacheckiej, wypaczone przez deprawację poddaństwa są to chwasty, które zanieczyszczają polską psychikę społeczną. Jeśliby analizować pod tym względem poszczególne grupy społeczeństwa polskiego to możnaby przytoczyć szeregi przykładów, stwierdzających, że największe, powiedzmy wprost, niejednokrotnie wysokie wartości obywatelskie posiada inteligencja, która z istoty rzeczy przez oddziaływanie wpływów wykształcenia głębiej ujmuje zagadnienia współżycia i żywiej na nie reaguje oraz grupy robotnicze, które ze względu na charakter swej pracy i wyraźną solidarność interesów szybciej dojrzewają do kooperacji obywatelskiej. Kiedy chodzi o realizację zamierzeń naprawy inicjatywa twórcza polityki państwowej znajduje tu zarówno zrozumienie i poparcie; że przytoczę tylko najświeższy przykład Banku Polskiego. Jeśli rozwój solidarności społecznej i obywatelskiej ludności wiejskiej jest mniej szybki, wynika to między innymi z charakteru życia rolnika, w znacznej mierze opartego o samostarczalność gospodarczą.

Abstynencja zaś od współdziałania sprawom publicznym jest objawem psychiki społecznej, która reaguje dopiero na przymus ze-

wewnętrzny — w Polsce, jak mówię skomplikowanej przez pozostałości swawoli, która stwarza na swój użytek pokraczną ideologję indywidualizmu, zresztą biernego, wyłącznie krytycznego, nie tylko pozbawionego cech twórczych, ale wprost szkodliwego.

Najpotężniejszym czynnikiem, na którym się opiera kultura obywatelska, jest instynkt społeczny. Ten instynkt społeczny tłumiony i wyzyskiwany przez absolutyzm rozwijał się tam przez opór, rósł i hartował się w walce przeciwko państwu absolutystycznemu.

Rzeczpospolita stwarza nowe formy kultuwowania i rozwoju instynktu społecznego, który dla niej jest warunkiem bytu.

Parlamentaryzm ze wszystkimi swemi cechami, począwszy od wyborów powszechnych, skończywszy na wykonywaniu władzy ustawodawczej i kontroli obywatelskiej jest nie tylko formą rządu, jest zarazem kuźnią instynktu społecznego, szkołą obywatelskości. Nawet ludzie, którzy przynieśli ze sobą do parlamentu psychikę poddanych, psychikę sobkostwa i nienawiści muszą ulec w końcu przemożnym wymagom kooperacji obywatelskiej. Im później to nastąpi tem gorzej dla Rzeczypospolitej. Organy wykonawcze i sąd muszą wykorzenić z duszy wszelki automatyzm poddaństwa i wszelką wybujałość absolutyzmu, muszą się przenieknąć do dna rozumowo i uczuciowo zadaniem służby publicznej, zadaniem transpozycji potrzeb obywatelskiego współżycia na akty rządu, wymiaru sprawiedliwości i t. p. Wreszcie obywatel każdy w ciągłym zetknięciu ze sprawami wspólnemi Rzeczypospolitej, musi zrozumieć fakt nierozłącznej współzależności jego własnych interesów z interesami zbiorowości, musi tę współzależność wyczuwać in-

stynktem, wyrobić w sobie automatyzm kooperacji.

Taka jest istota ustroju Rzeczypospolitej i stosunku do niej obywatela.

I nie wystarczą tu na dłużej żadne surogaty. Praw życia społecznego nie można oszukać frazesem demagogicznym. A ten kto najgłośniej krzyczy i profanuje najświętsze wyrazy ojczyzna, naród, patriotyzm, wolność, jeśli za jego słowami stoi sobkowska dusza poddańcza, plugawi Rzeczpospolitą, czyni krzywdę największą organizacji współżycia obywatelskiego, opóźnia jej rozwój, jeśli nie gorzej jeszcze,

Jeżeli nasze pokolenie, wychowane w niewoli, nie zdoła odrazu wykorzenić ze swej psychiki tych tragicznych niestety pozostałości, jeżeli nie zdoła zapomocą jedynej realnej siły w zbiorowości obywatelskiej, jaką jest rozumna opinia publiczna, już dziś wyznaczyć sobie właściwych dróg, to niechże nowe rosnące pokolenie będzie najdalsze od zaraźliwych miazmatów gnijącego trupa niewoli.

Jeśli tak stanowczo otwieram tu ujemne strony psychiki społecznej polskiej to nie dlatego, abym nie widział jej stron dodatnich, albo ich nie doceniał. Przeciwnie mam to, nie na apriorycznym entuzjazmie, ale na skrupulatnej analizie i porównawczem zestawieniu oparte niezłomne przeświadczenie o wielkich wartościach społecznych, tkwiących w narodzie, o tem, że obywatel Polak w swoim stosunku i w swojej pracy dla Rzeczypospolitej osiągnie wspaniałe wyniki.

Nasza gleba społeczna nie jest jałowa, jest bogata i bujna, a przeto tem większej wymaga kultury, bo tem łatwiej plenią się na niej chwasty szkodliwe, głuszące dobry owoc.

Samorządny, można powiedzieć, niespodziewany i imponujący rozpęd państwowotwórczy, który wykazała zbiorowość obywateli Rzeczypospolitej tworząc państwo w warunkach najcięższych, broniąc je ofiarą krwi i mienia, wysiłkiem geniuszu i pracy doprowadzając w ciągu paru lat za ledwie niemal z niczego do całkowitego, pełnego życia państwowego, uporządkowanego na wszystkich polach nie gorzej, niż w niejednej starej o nieprzerwanych tradycjach organizacji państwowej; wielka liczba ludzi ofiarnych i oddanych, do głębi obywatelskich czynnych na każdym polu życia państwowego, to wszystko jest niewątpliwą podstawą do szlachetnej ambicji narodowej. Tę ambicję mam w pełni; widzę Rzeczpospolitą wstępującą w chwałę i wierzę w rozrost wspaniałej jej mocy i potęgi. Chciałbym tylko tę ambicję polskiej społeczności, ambicję narodu polskiego widzieć nie upojoną samozadowoleniem, ale rozkwitającą w czynie.

Ambicja zdrowa pod wpływem pochwał się rumieni, często chwałą gardzi, patrząc w siebie nie upaja się tem, co widzi dobrego, ale nieposkromiona w drodze wzwyż ku doskonaleniu, tępi własną słabość, usuwa zło, nie boi się jasno je widzieć.

Ogrom zadań, które leżą przed nami, przerasta bodaj to, co już zdołaliśmy uczynić, wymaga nieustannego zbiorowego wysiłku; świadomość tego ogromu każe uruchomić wszelki zapas sił, każe wypłenić wszelką słabość, usunąć wszystko, coby spełnieniu tych zadań stało na przeszkodzie.

Ta praca będzie obowiązkiem i dumą pokoleń.

A my dziś bez zwłoki wszystko czynić musimy, aby w świadomości i czynach każdego

obywatela rozbudzać i potęgować instynkt społeczny, poczucie godności obywatelskiej i potrzebę kooperacji republikańskiej. Te wskazania, kierując czynami każdego statysty i każdego obywatela, wskażą mu nieomylną drogę postępowania. To, co nazywamy racją stanu, t. j. całokształt interesów związku obywateli, znalazłszy wyraz w psychice społecznej i w działalności powszedniej człowieka, prowadzi do ugruntowania jedynych gwarancyj Rzeczypospolitej, gwarancyj jej bytu, rozwoju i doskonalenia.

A z chwilą kiedy się ta racja stanu w psychice i czynach obywateli utrwali, kiedy obywatel będzie zdawał sobie sprawę z potrzeb politycznych Rzeczypospolitej i swojego do nich stosunku, kiedy działacz polityczny będzie mógł śmiało podejmować dzieło rozumnej polityki państwowej, wiedząc, że się spotka z oddźwiękiem społeczności, nie dającej się bałamucić demagogji, ale świadomej interesów Rzeczypospolitej i własnych — z tą chwilą byt i rozwój Rzeczypospolitej będzie zagwarantowany pod każdym względem, rola jej wśród szeregu innych organizacji państwowych zabezpieczona, a tezy naczelne Konstytucji Marcowej głoszące, że Państwo Polskie jest Rzeczpospolitą, że władza w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu — nabiorą nowej głębokiej treści.

TEGOŻ AUTORA:

PODSTAWY FILOZOFJI PRAWA KARNEGO. Warszawa 1917 (wyczerpane).

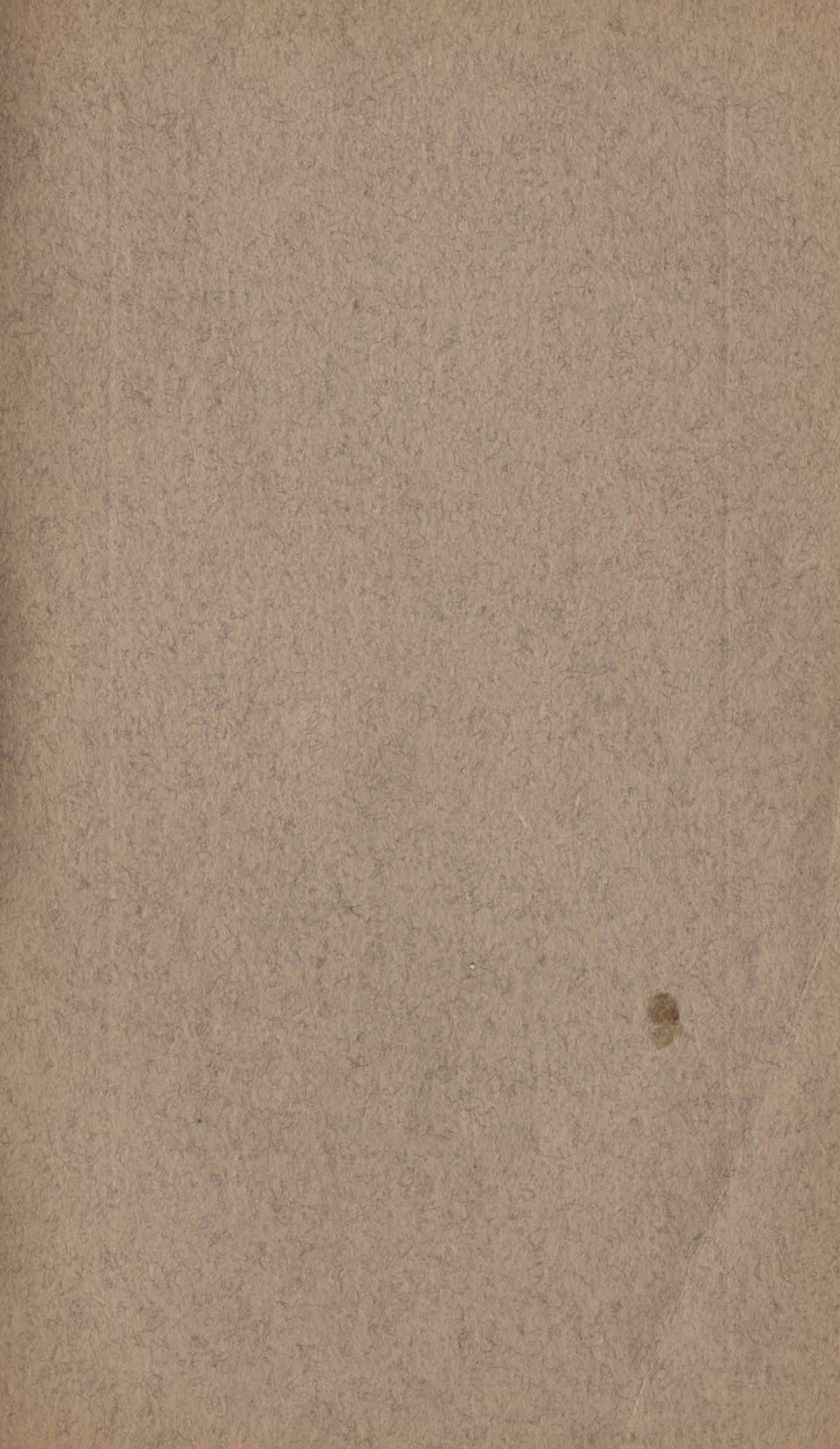
ZASADY WALKI Z PRZESTĘPSTWEM. Wykłady o prawie karnem. Warszawa 1917 (wyczerpane).

PRAWO KARNE. Część ogólna, wykład porównawczy prawa karnego austriackiego, niemieckiego i rosyjskiego, obowiązującego w Polsce. Warszawa 1920.

PRAWO KARNE. O przestępstwach w szczególności. Warszawa 1924.

KODEKS KARNY obowiązujący tymczasowo w Rzplitej Polskiej na ziemiach b. zaboru rosyjskiego z dodaniem przepisów przechodnich i ustaw zmieniających i uzupełniających postanowienia karne kodeksu; odpowiednich przepisów Kodeksu Karnego Niemieckiego i Ustawy Karnej Austriackiej, obowiązujących w pozostałych dzielnicach Rzeczypospolitej oraz komentarza i orzeczeń Sądu Najwyższego. Tom I — II Warszawa 1921 — 1922.

UNIWERSYTECKIE STUDJUM KRYMINALISTYCZNE. Warszawa 1923.



Gazeta Administracji i Policji Państwowej

Tygodnik poświęcony zagadnieniom państwowym, prawu publicznemu (państwowemu, administracyjnemu i karnemu) oraz sprawom administracji państwowej, samorządu i policji.

W roku bieżącym zamieścili w Gazecie swe prace:

St. Car, prof. dr. *Z. Cybichowski*, *Wł. Czapiński*, prof. *Wł. Dzwonkowski*, dr. *M. Gąsiorowski*, *R. Hausner*, prof. dr. *Wł. L. Jaworski*, sędz. *S. N. J. Jamontt*, prof. *A. A. Kryński*, prof. dr. *K. Wł. Kumaniecki*, prof. dr. *St. Kutrzeba*, prof. dr. *J. Makarewicz*, prof. *W. Makowski*, prof. dr. *Mogilnicki*, prof. dr. *A. Peretiatkowicz*, *E. Starczewski*, dr. *M. Szerer*, *Wł. Weisbrod*, dr. *K. Windakiewicz*, sędz. *S. N. Br. Wisznicki*, sędz. *S. N. St. Wituński*, prof. dr. *Fr. Zoll* i inni.

Gazeta zamieszcza stale artykuły o aktualnych zagadnieniach politycznych, gospodarczych, administracyjnych, samorządowych i policyjnych.

Dział literacki zasilali: *B. Hertz*, *W. Filochowski*, *I. K. Ułakowicz*, *K. Makuszyński*, *Fr. Siedlecki*, *J. Żyznowski*.

Prenumerata Gazety wynosi miesięcznie 2 zł. 75 gr., dla urzędników państw. 2 zł. 25 gr.

Adres Gazety: Warszawa, Długa 38.
Konto P. K. O. 30192, tel. 55-73 i 511-25.